

# SZCZUTEK

ANGIELSKI LEW I GDAŃSKA MYSZ

Fys. K. Grusa



Lew: Przypuszczam, że orłu polskiemu wystarczy sam widok na polskie morze.

108654/19134

MHF 109369/19336





Anglik do Taryby: A co będzie z moimi lasami?

Taryba: Odbierz je sobie od polskich żołnierzy.

## MYŚLMY O ŚLĄSKU

Myślmy o Śląsku! przedwczesna zima  
Chwyliła pola dłonią zaskrzepłą  
I oziminę pod lodem trzyma  
Myślmy o Śląsku! tam nasze ciepło,  
Naszego kośćca tam krzyż i goleń  
I tam dobrobyt przyszłych pokoleń.

Jeszcze wciąż groźna teutońska siła  
Nad Górnym Śląskiem wyciąga pięście,  
Tysiące zbirów tajnie wysła  
Na naszą zgubę i na nieszczęście,  
Osadza szpiegów po wszystkich bramach  
I cicho zbrojny planuje zamach.

Znowu zaśpimy swoją godzinę,  
A potem świeże dostawszy baty,  
Będziemy stroić żalobną minę,  
Będziemy z płaczem rozdierać szaty,  
I przystroiwszy się w gest niemęzki  
Szukać, kto winien ponownej klęski.

Dziś, gdy na wschodzie ucichły boje  
I już nad zerem nie krążą kruki,  
Na zachód zwróćmy spojrzenie swoje  
Na zachód zwróćmy napięte łuki  
Myślmy o Śląsku! i dniem i nocą,  
Bo już nieszczęścia kruki łopocą.

Henryk Zbierzchowski

### DOKOŁA POKOJU

— Czy ten pokój będzie aby trwałym...

— Jak dla kogo... wiem tylko, że dla bolszewików będzie to Pax aeterna.

### WYBRANIEC LOSU

— Ja się niczem nie przejmuję mam wszystkiego wbród, bo brat mój przysłał mi pieniądze!

— A co robi twój brat?

— Jest żebrakiem w Londynie i przez jedną tylko niedzielę zarabia 1 ft. szterlingów tj. 10.000 marek polskich!

### TROCKI PRZEMAWIA

Wolni obywatele wolnego państwa rosyjskiego, wierzajcie, że tylko dzięki mnie otrzymaliście wolność prawdziwą! Spójrzcie na obywatela, którego powiesiłem przed chwilą i powiedzcie, czy on nie buja w powietrzu jak — ptak wolny?!

### PRZY GAZETACH

— Co nowego?  
— Nawymyślali wszystkim ministrom.  
— Ja się pytam co nowego?

### W SĄDZIE

— Jesteś oskarżony o napad i rozbój!  
Co masz na swoją obronę?

— Jestem „bałachowcem“ panie sędzio!

### I TO RACJA

— Powiedz no Józek czego nasi posłowie są przeciwni, żebyśmy mieli sejm dwuizbowy?

— A no jak robociarz musi się męczyć w jednej izbie, to niech się burzuje też na to zgodzą!

### Z SEJMU

— Jakże się panu podoba obecny program endeków?

— Jestem nim zachwycony, taki miękki i przyjemny w użyciu...

J. G.



## RUCH LITERACKI

Stale, choć niespostrzeżenie, literatura „obwieszczeń“ i „rozporządzeń“ rozwija się u nas, kwitnie, zdobywa sobie serca ogółu i staje się powoli najpoważniejszym i — mimo dotkliwego braku papieru — najbogatszym odłamem piśmiennictwa swojskiego. Co rano rzesze czytelników, łaknące pokarmu duchowego, poetyckich upoięń i tych wrażeń, które tylko słowo drukowane dać może, gromadzą się na rogach ulic przed zielonkawym utworem Anusza albo kredowo-białą „poésie en prose“ Wydziału Walki ze spekulacją. Ojcowie odczytują najnowszy „okólnik“ synom, działwa szkolna deklamuje go żydom, żydzi przybysom z Rosji i literatura ojczysta, zataczając coraz szersze kręgi, sięga aż do posłańca, porzywa chłopca, rozwodzącego wodę sodową, chwytą za serce obojętnego przechodnia, kołysz na falach handlarza starzyzną, rozmarza dorożkarza. Wpływy jej rosną i widziano już nieraz w zadymionej fabryce robotnika, który czoło uznojone podnosił nagle ku pułapowi, twarz uśmiechem błogim rozjaśniał i blademi wargami szepotał — śnać ku pokrzepieniu ducha — wersety o przepustkach nocnych albo aforyzmy o detalicznej sprzedaży spirytusu. Pisarze zawodowi umiłki — to prawda. Powieści, dramatów, poezji wierszowanych, dzieł naukowych, podręczników szkolnych nikt dzisiaj drukować nie chce — to również prawda. Ale dość już wypocin mózgowych, dość długo słuchaliśmy fachowców, rutynistów, wyrobników. Dość już długo brzmiał na strunach wieńczących żal. Nowi ludzie chwycili za pióra. Jakże pięknie włada językiem Kochanowskiego nasz Monopol tytoniowy! Ile fantazji twórczej, ile szczerego liryzmu ma Ministerjum aprowizacji! Jaką jurną, żywiołową potęgą bucha Puzap! Jakże bezkresne, nieobjęte dale otwiera Guza w każdym zdaniu, jaki polot ma Magistrat i jakże niebosłężny jest Wydział paszportowy! Cóż stąd, że piszą bez rymów? I Kalidasa obywatel się bez rymów i Rabindranath-Tagore. Cóż stąd, że piszą prozą? To jest tylko kwestja grafiki i znaków przestankowych. Mogliby rozporządzenie o nadziewanych bułkach porozcinać w środku, pokawałkować na krótkie wersety i wydrukować w „Gospodzie poetów“ między glinkami i radościami. Ale nie chcą! Pogardzają — jak przystało na futurystów i autorów modnych — rymami. Znaleźli własną formę, własny sposób wypowiadania się i własny sposób kolportowania swoich utworów literackich. Rozlepiają je na murach — tak nisko, żeby nawet mały człowiek mógł je przeczytać i tak wysoko, żeby nawet duży piesek nie mógł tego osiusiać. I oto — mimo zimne podmuchy jesienne — nowa wiosna panuje w mieście. Plakaty urzędowe grają barwami, podnoszą przechodniów na duchu, pocieszają strapiionych i godzą z życiem — znękanych. Nigdy, nawet w epoce romantyzmu, nie mieliśmy takiej ilości twór-

ców i takiego bogactwa tonów w poezji. Jakże cudnie obok męskiego patosu Ministerjum Opieki brzmiał „Duma o odwieszeniu“, skomponowana przez Ministerstwo Zdrowia, jak sielankowo i figlarnie przemawiają Finanse, jakie dźwięki potrafi wydobywać z wielostronnej liry Urząd mieszkaniowy. Doprawdy to, co zanika w życiu — żyć poczyna w poezji: złoty okres w literaturze polskiej zaczął się teraz właśnie, kiedy złoto znikło bezpowrotnie z obłegu. Jeżeli nie wszyscy wiemy o tem, jeżeli niektórzy z nas błądają niepotrzebnie nad „upadkiem książki“ — to dlatego tylko, że krytycy, recenzenci, sprawozdawcy i inne reporterskie kanale wypisują duby smalone po gazetach. Ci ludzie byli zawsze tępi i ślepi — i nigdy, twórczości prawdziwej dostrzedz nie umieli. Gdyby się dziś narodził krytyk wielkiej miary, gdyby dziś powstał nagle Mochacki albo swojski vicomte de Vogue, zakasałby rękawy po łokcie i pisałby artykuły entuzjastyczne: „O wpływie Sonetów krymskich na Fr. Anusza“, „Czy Monopol tytoniowy znał Petrarke?“, „Szeksplir a Guza“. Gdyby Cezary Jellenta był młodszy i miał trochę ognia prometejskiego w żyłach, ogłosiłby nowy cykl odczytów: „Poeci grzechu i zbrodni. E. A. Poe, Baudelaire, Urząd walki z lichwą, Żeromski, Rekwizycja lornetek“. — Niestety! Krytyka literacka w Polsce umiała tylko zabijać talenty, jak zabiła Fredrę i Bałuckiego, ale nie umiała ich odkrywać.

Bruno Winawer.

## Pamiętnik grzecznego Stasia.

26. lipca. Ten Benek to bydlę. No, czy zaraz ma człowiek iść na front. Człowiek z krótkim wzrokiem. Dość, że mundur ubrałem. I czy to w „Kresach“ nie wolno już bywać żołnierzowi. A on sobie kpi — przy kobietach — ze mnie. „Kresowy rycerz“ — powiada. — Czekaj bracie!

27 lipca. Ale go osmarowałem przed Żeglińskimi. Wymówili mu dom.



29 lipca. To już bezczelność. Powiedział mi, że jestem apasz i cham. Mnie! A sam Gebethner mi mówił, jakim brał zaliczkę, że takiego grzecznego autora pierwszy raz widzi. A potem — taka świnią — skarzył mnie o niedotrzymanie umowy. O ludzie! Ludzie!

30 lipca. Władzio, to rozumiem, byczy chłop. Mówię mu: chciałbym pojechać do Paryża. — A on od razu: Nawet do Londynu. Takich nam trzeba do propagandy.

3 sierpnia. Jadę. Dziesięć tysięcy franków nie dużo. Ale na Paryż wystarczy. Bo co do Londynu, to nie chyci. Wprawdzie umiem po angielsku palić fajkę, pluć i wiązać krawat — ale mówić! Zresztą nie mam czasu na naukę. Dość mam kłopotu z francuskim.

10 sierpnia. Wiedeń ładny. Ale w Warszawie lepiej się je. W Warszawie. Biedna! Może już w rękach bolszewików! Nie roztkliwiać się! Nie roztkliwiać się! Trudno trzeba jechać. Teraz propaganda ważniejsza, niż wszystko inne. Jak Francja nie da pomocy...

12 sierpnia. Zatrzymałem się w Monachium. Miłe wspomnienia. Tu się nauczyłem grać w pokiera i baka na studiach. A po tem mam tremę. Jak będzie z tą francuszczyzną. Powtórzmy lekcję: Comme vous etes belle! Allons. Voila ma chambre.

Asseyez vous. Je serais enchanté de vous voir deshabilitée. Mon dieu! Voila le sofa. Un peu plus bas. Ah, je veux mourir. Deja. Ca ira. Encore. Combien? Trop cher... je ne peux pas. Je ne comprends pas.

16 sierpnia. Paryż! Paryż! Cudowny! Teatry, że człowiek nic nie rozumie. Za to Varietes... Lekcja się przydała. Tylko potem tak krzyczała. Człowiek jest delikatny, ale słowo honoru, musiałem ją wyrzucić za drzwi.

17 sierpnia. Dziś miałem w kawiarni przez tę małpę awanturę. Ale przynajmniej nie przyznałem się, że jestem Polak. Rosjanin jestem, powiadam. I zaraz mi zaczęli kredytować.

20 sierpnia. No nareszcie pobliżmy tych bolszewików. Ale tu propaganda idzie jak po grudzie.

22 sierpnia. Pslakrew, co to jest tych 10.000 frankadorów!

24 sierpnia. Chwała Bogu, ukradli mi portfel. Pożyczam dwa tysiące... Tu pamiętnik się urywa...

ami

## Z MUZEUM POZNAŃSKIEGO

W czasie pobytu swego w Poznaniu zwiedził p. prezydent Witos muzeum. Dyrektor oprowadzał premiera po sali i objaśniał. Przed małą figurką Danta przystanęli i dyrektor rzekł: „To Dante“, a prezydent, biorąc do ręki figurkę, mówi: „Gdzież to jest dąte, to jest lane“.



O, jakże skromnym jest twój grobowiec, Wojno...!

Co widzę?..

Są tacy, co przyszli w noc Zaduszek na grob twój?..

Coż to za korowód mar potępionych wlecze się ścieżyną cmentarną, by u twego grobu zapłakać?..

Kto oni?..

Ach, tak!... Poznają!...

Idzie opasły paskarz, świecąc brylantami pierścieni drogocennych na palcach i łańcuchem na obwisłym brzuchu...

A bezcenne brylanty, co świecą nie-samowicie na palcach paskarza, gasną i ślepą raptownie, wypływając z osady pierścieni strugą łez wdowich i sierót bezdomnych.

— Wojno, Wojno, dlaczego ty poczebowała poczebować umrzeć tak wcześniej? — jęczy paskarz płaczliwie — Dlaczego?..

Pani Korupcja w złotoitej sukni, sunie w lansadach markizy, tańczącej menueta i stojąc nad grobem, płacze cichuteńko... Ach, jak ona płacze!.. — Tłumiony, spazmatyczny szloch wstrząsa jej ciałem, co drga, niby liść osiki.

— Skończone, skończone! — powiara, szlochom wstrząsana.

Bezhołowie idź!

Miał głowę ma pęcherz nadęty, przystrojony czapką arlekina z brzęczącymi dzwoneczkami.

Chrapliwy bełkot wychodzi z głębi pęcherza: Wojna do ostatniej kropli krwi!..

Zawierać pokój!.. Ojczyzna!.. Polska!.. Hurra!.. Niech żyje!.. Requiescat in pace!.. Polska, Polska, Polska! Bim—bam—bum!.. Precz!.. Hańba!.. Hańba preczowi!.. Precz z hańbą!.. Nie damy ziemi!.. Husia, susia!.. — Łapajcie szpiegów!.. Amen!..

Na grobie Wojny usiadło Bezhołowie, a wiatr wstrząsa dzwoneczkami, czapki błazeńskiej, na pustym pęcherzu osadzonej.

Popychając przed sobą wózek ręczny, pełen broszur i afiszów, kroczy pompatycznie Propaganda.

Za nią idzie Ogłupienie, bijąc w gong indyjski i uśmiecchając się idiotycznie.

— O siostrzyco moja! — płacze. — Bezhołowie na widok Propagandy.

A Propaganda kroczy pompatycznie pod grób Wojny, na którym składa kilkakaset broszur i kilka afiszów, zaczynających się od sakramentalnych słów: „Kobiety! Wszystko dla frontu!... A potem: „Dzieci na wieś!... A jeszcze potem: „Co powiesz twoim dzieciom gdy cię o to zapytają?“ i t. d.

Delegacja kierowników konsumów podchodzi do grobu.

Jeden z panów niesie kilka świec i lampkę oliwną. Ustawia to wszystko na grobie i szuka za zapalnikami, a w międzyczasie skrada dwóch delegatów świecę i lampkę, tak zgrabnie i zręcz-

*Z. Czernański*  
12.



Czy pojedziemy do Warszawy Panie Generale?

A po co? skoro tam jest dość bezrobotnych.

## ZADUSZKI WOJNY

Świeżo usypany grób, obłożony darnią, wskazywał miejsce, gdzie legła nienasycona bestja, co się Wojną zowie.

Czas, ów nieubłagany mistrz życia, chwycił wreszcie Wojnę za gardło, i zadławił w kościstych palcach — a wierną sojuszniczkę Wojny, zawiedłą Śmierć, kopnął w kość ogonową i do wszystkich djabłów przepędził.

O, jakże skromnym jest twój grobowiec Wojno...!

Niby ostatnia nędzarka, co umarła na barłogu szpitalnym, spoczęłaś w grobie, na którym nikt nie zapłakał i nikt rąk nie załamał rozpacznie...

W ciemnym zakątku cmentarza Ludzkości spoczęłaś przeklinana i znie-nawidzona, nie zostawiwszy nawet swym spadkobiercom tyle spuścizny, która by na opłacenie twego pogrzebu starczyła.

A przecież ty, wielka i potężna Pani przez lata władałaś ludami całego — świata!

Najlichsza armata wleczona za twoim rydwanem wartała miliony...

Za owe druty kolczaste, na których zawisały strzepy mięsa ludzkiego, mau-zoleum z kararyjskiego marmuru i złota stanąćby mogło!..

Miałaś poszóstne zaprzęgi perszeronów, co wlokły twe spiżowe działa, obryzgane mózgiem ludzkim...!

Miałaś w swej mocy miasta, wsie, osady, lasy, pola, mokradała, trzęsawiska i stępy bezkresne...

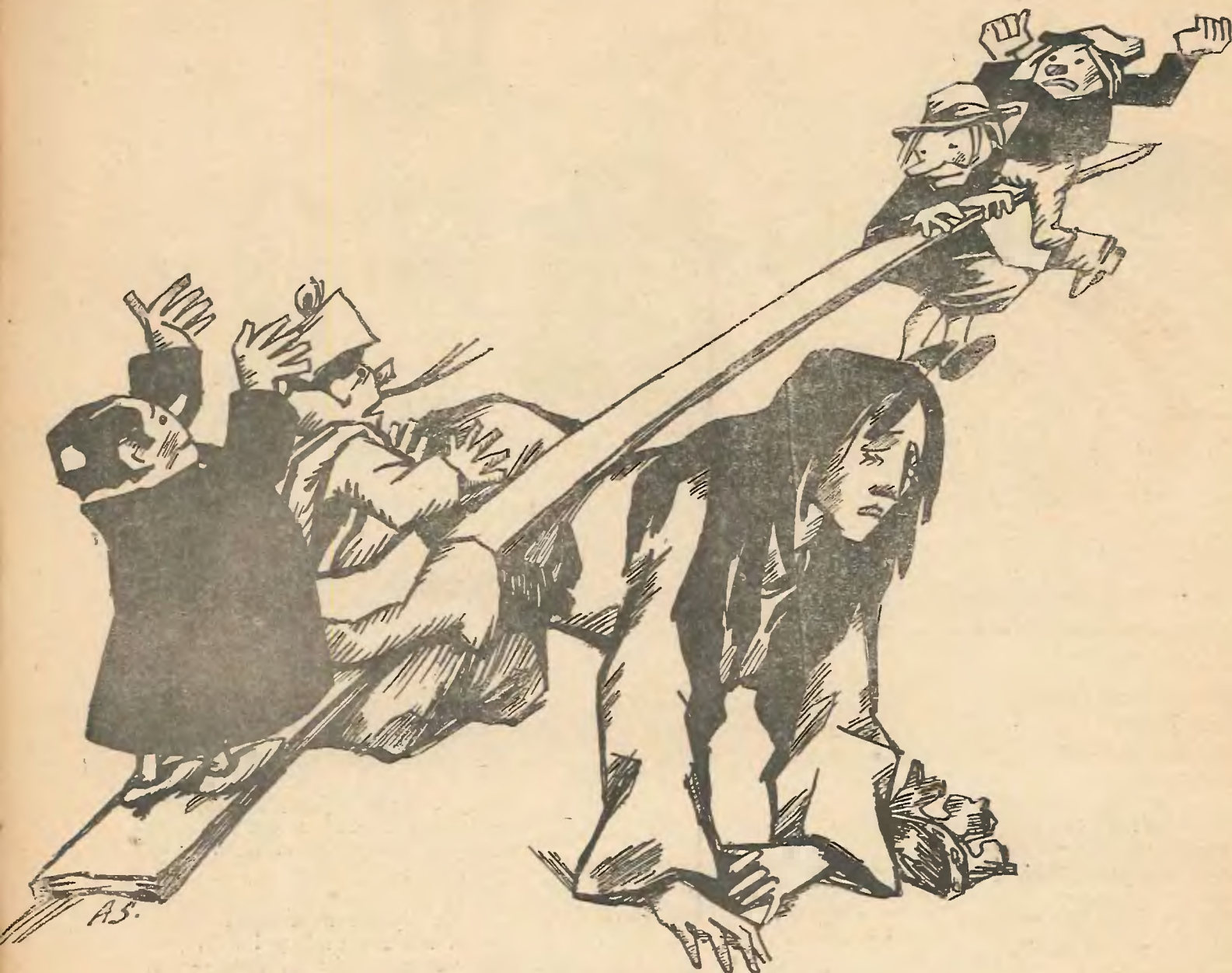
Miałaś za sobą moc, którą obalałaś najpotężniejszych królów i niebotyczne bastiony Ducha Człowieczego.

Miliony serc trzepotało się w lęku i przerażeniu, gdy ci w oczy spojrzeć przyszło...

Miliony ramion przeżyło się na twój rozkaz i wznosiło ręce w morderczą stal zbrojne, by zgnać w pierś brata-człowieka...

Miliony żywych, drgających ciał padało do twych stóp, w purpurę cię oblekając swej krwi i bisiory strojąc swych łez palących...





Polska: Możebyście choć na chwilę przestali nadużywać mych pleców!

nie, że nawet Łapówka, .. usiadła na zrębanym pniu, ze zdumienia i podziwu, ręce do okłasku składa.

— O mistrze! — woła zachwycona Łapówka.

Wiatr zajączał opętanie wśród konarów, drzew, co niby czarne kikuty rąk do nieba się wznosiły.

Tak zimno... Brrr!...

Chodźmy stąd! — woła przerażony paskarz.

Płynie cichy jęk jakichś dławionych piersi, a charkot ludzi rżących w agonii, zdaje się z pod ziemi wydobywać... Jak straszno!...

Śmierć idzie!

Idzie posępna Śmierć, obleczona w tradycyjną płachtę zgrzebną i z kosą wyszczerbioną na ramieniu.

Kostusia jest szczerze zmartwioną i klęka na grobie Wojny, twarz błądą, jak światło miesiąca w kościstych rękach kryjąc. Płacze szczerze i serdecznie

po stracie siostry i przyjaciółki.

I w chwili, kiedy Śmierć oddaje się swemu nientulonemu żalowi i łzy wielkie płyną z jej pustych oczodołów, kierownik konsumu skrada jej kosę, złożoną nieopodal.

Pyszna stał! — mówi delegat konsumów, próbując jej ostrza.

— Co dać za nią? — pyta paskarz przebiegle.

— O Wojno, jakże strasznych i podłych przyjaciół miałaś!...

Raarf.

W ROKU 1921.

Ceny kontyngentowe, norma na okres dwutygodniowy na jedną dorosłą osobę:

1/2 funta chleba wojennego	8 Mk.
mąki	brak
kaszy	brak
cukru	brak

12 ziarenek grochu	3 Mk.
mięsa	brak
tuszczy	brak
pół jajka	9 Mk.
3 zapalki	2 Mk.
węgla	brak
nafty	brak.

Dzieci do lat dziewiętnastu, starcy i ko-Liety lekkici obyczajów otrzymają połowę normy.

Warjaci, artyści i osoby, podejrzone o antypaństwową nieoJalność z kontyngentu korzystać nie mogą.

Bożus

NAD WISŁĄ

— Antek, stało w gazycie, że Portugalia ma rozstrzygnąć sprawę Odańska...

— Słusznie — najbliższa droga do Gdańska prowadzi przez portugalję...

J. G.





Twarze kilkoro tych, którzy boją się kary śmierci za lichwą żywnościową.

Z „Marjonetek Futurystycznych”.

### Piosnka o lwowskiej prasie.

(Kolporter lwowski śpiewa na nutę: „Spotkały się dwie Marysie”)

Dziennikarski lwowski świątek,  
Tylko dobrze zrozum,  
Z Syndykatem oraz Patem  
To istne curiosum.

Co bądź stanie się ab ovo,  
Zawsze kwestja sporna,  
„Wieczornej” wymyśla „Słowo”,  
A „Słowu” „Wieczorna”.

Ty masz drucik, ja mam drucik,  
Ja mam dłuższy własny.  
A niechże te wasze spory  
Spali piorun jasny.

Wszystko inne rzecz poboczna,  
A zaś kwestja główna:  
Kto jest lepszy syn ojczyzny:  
Mejbaum czy Ancówna.

Krzywem okiem się „Wiek Nowy”  
Na „Dziennik” spoziera,  
Jam jest polski — wciąż zapewnia  
Redaktor „Kurjera”.

Obok znów literatura,  
Ma osobny świątek:  
Pije związek literatów  
Wódkę z literatek.

Każda, sprawa tego związku,  
Ma swój styl epicki,  
W elektrycznym oświetleniu.  
Jadwigi Tomickiej.

Wieczór w „Romie” ścisk jak w kinie  
Nie do wytrzymania:  
Siedzi Wittlin na Ortwinie  
I Sturem pogania.

Więcej rzec o literatach,  
Nie mam obowiązku,  
Chyba, żeby ten ich związek  
Gadał mniej bez związku.

Jan Gella

### NA FRONCIE

Chłopcy stając u granic wschodnich  
Polski.

— Skończyły się nasze bezgrani-  
czne poświęcenia!

Dywizja chce rozkazem uczcić po-  
kój.

Biedzi się adjutant jak napisać: za-  
witał do nas Anioł z różdżką oliwną,  
czy z gałązką pokoju?

Dowódca na te kłopoty:

— Do bani z temi fidrygalkami, pisz  
pan namaściliśmy różgą, teraz dajcie  
pokój, z fasowaniem bolszewików na  
gałąź!

Starszy szeregowiec Józek Świrk tłu-  
maczy swojej drużynie pokój:

— Chłopcy, bolszewiki tero takie ła-  
zarze, że jest traktat, to znaczy, że  
nasze dowództwo musi ich traktować,  
boby inacy wyzdychali i nie byłoby  
do kogo wystrzelić te municyjje, co  
tyło kosztowała!

Józek Świrk słyszy o demobilizacji, i  
to mu się bardzo podoba, ale nie śmie  
pytać się dowódcy, więc wali do ka-  
pelana.

— Księżę kapitanie, proszę posłu-  
śnie, a co będzie wedle tej demorali-  
zacji?

Baon dociera do linii rozejmowej,  
wylapując bolszewików.

Na patrolu Józek Świrk. Komenda:

— Chłopcy, pobrać buki tęgie!

Korespondent wojenny:

— A czemu panowie bierzecie kije?

— A bo panie cywilny, jakby ka-  
rabiny uźrzel, toby się popoddawali,  
takie hycle łase na menaż — a tak  
straszmy ich pałkami... niech bestje  
wrywają..!

— Co słyszać na froncie!

— A nic, żrą chłopcy i śpią, jen-  
siostry samarytanki mają galop — nikt  
nie ranny, nikt nie chory — natrudzą  
się dziewczuchy!

pi.

### OSZCZĘDNY

— Chłopak: Szczutek świeży!

Gość: Mały, a czy w tym Szczut-  
ku są dobre kawaly?

Chłopiec: O jej, jeszcze jakie!

Gość: A masz ty czas?

Chłopiec: A no niby...

Gość: To masz tutaj markę i opo-  
wiedz mi te dowcipy, bo ja nie umiem  
czytać!

### NASI ROBOCIARZE

— Słyszałeś bije dwunasta!

— A tak, o mało co byłbym jeszcze  
jedną cegłę położył!

### W KOSZARACH

— Kanonier Zilberszwanc po co ar-  
mata ma lufę?

— Żeby Zilberszwanc miał co czy-  
ścić, także pytanie, panie poruczniku!



## U PP. KETENHENDLER

— Panie Ketenhendler, ten Goldfarb ma pyszny zbiór sztuki kościelnej — on ma monstrancję starej roboty florenckiej — z X. wieku.

— Wielkie rzeczy, on długo tchu nie wytrzyma — a mnie stać kupić monstrancję florencką z X. wieku ale **przed** Chrystusem!

\*

— Pokój, koniec wojny! Ciekawym, co te antysemity wymyślą zamiast pytania: „Czy pański syn wstępuje do wojska?”

\*

Pan Ketenhendler należy do klubu „Błękitny stół” i czuje się zupełnym feudałem.

— Panie, ci socjaliści! Jak oni uczą lud marnować czas! Ja wczoraj przez trzy godziny przypatrywałem się robotnikom na ulicy — czy pan myśli, że oni za te **drogie** trzy godziny czasu zrobili dużo? Próżniaki!

\*

— Jak pan może wybrnąć z trudności towarzyskich, panie Ketenhendler w tak wykształconem milieu?

— Jakto, mój panie? Moja córka umie perfektnie „jazz”, syn pokera, moja żona umie prócz aprowizacji obrabiać językiem koncerty, no niech mi pan powie, czy oni umia inne przedmioty?

— A pan?

— Do mnie nikt nie rozmawia, bo każdy jest mi coś winien..!

pi

## ZGAGA

Pessimistów jest teraz tylu dlatego, że najdroższe z wszystkich są szkła różowe.

Dawniej nie miały głosu tylko ryby i dzieci, dzisiaj zaś mają go tylko analfabeci.

Kropla wody draży kamień, ale morze krwi nie pozostawia po sobie ni śladu w sercach tysięcy..

Obecnie dochodzą i mieszkańcy Europy (oprócz paskarzy) do wniosku,

że nirwana ma jednak rację bytu niepoślednią.

iste

## OSTRA KRYTYKA

(Na wystawie sztuk pięknych).

Ona: I pocóż wieszają taki obraz?

On: Najprawdopodobniej dlatego, że malarza nie zdołali odszukać.

## CHORY PIJAK

Lekarz: „Czy chory dostaje regularnie łyżkę przepisanej tokaju?”

Pielęgniarka: Naturalnie, wziął już nawet 10 łyżek na kredyt.

## TEŻ POWÓD

Icek (na przechadzce w mroźny, zimowy poranek) Nu Sru! czemu ty nic nie gadasz? — Jak ja mogi mówić, kiedy muszym ręki trzymać w kieszeni.

## ZŁOŚLIWOŚĆ

„I cóż pan kupił swemu szefowi na imieniny?”

— „Cygarniczkę” — Ależ jego żona nie pozwala mu palić! — „Właśnie dlatego”.

## KONSTYTUCJA

— Jak myślisz, kiedy Sejm uchwali konstytucję?

— Co się tam będziemy martwić o rzeczy, których — nie dożyjemy!

## FATALNA GRATULACJA

„Wiesz sprzedałem mój obraz Paskarskiemu!” Za 10.000 — To mnie cieszy! Ten łotr nie zasługuje na nic lepszego.

L.

## WESTCHNIENIE MALARZA

Namalować obraz to ostatecznie potrafi każdy, kto ma płótno, farby no i trochę talentu, — ale w dzisiejszych czasach obraz sprzedać — to jest dopiero prawdziwa sztuka.

## W SĄDZIE

Sędzia: Czy byłeś już karany?

Podsądny: Jestem żonaty..!

\*

Sędzia śledczy: Dlaczego przybraliście fałszywe nazwisko?

Obwiniony: Znalazłem setkę biletów wizytowych i chciałem je zużytkować.

## W SZKOLE

Katecheta: Powiedz dziecino, kiedy mamy dzień świąteczny?

Dziewczynka: milczy.

Katecheta: Nie wiesz? A kiedyż twoja mamusia chodzi do kościoła?

Dziewczynka: Kiedy dostaje nową suknię.

\*

Ojciec: No, cóż synu, jak jesteś zadowolony ze szkoły i z nauczycieli?

Syn: Nie bardzo, tatusiu; nauczyciele nic nie wiedzą, o wszystko się nas pytają. Niedawno n. p. nie wiedział nauczyciel, kto odkrył Amerykę i mnie o to się pytał.

\*

Nauczyciel: Czy mógłbyś mi któryś z was powiedzieć, skąd to pochodzi, że morze pochłania wodę wszystkich wpadających do niego rzek a jednak nie występuje z brzegów?

Uczeń: Morze dlatego nie wylewa, chociaż tyle rzek do niego wpada, ponieważ na dnie jego rośnie tyle gąbek.

## ZNAJĄ SIĘ

Baron: Moje uszanowanie panu bankierowi! Pysnie pan wygląda! Właśnie spotkałem pańską rodzinę, żona codziennie młodsza i ładniejsza a dzieciaki...

Bankier: Ależ panie baronie, na cóż ta czuła przygrywka. Powiedz pan odrazu ile i na jaki czas.

Mn.

## WYTWORNE KINOTEATRY

MARYSIENKA

PL. SMOLKI 4.

KOPERNIK

UL. KOPERNIKA 9.

WYŚWIETLAJĄ OBECNIE

Wstrząsający, salonowy dramat w 6-ciu aktach p. t.

**SZAŁ KOBIETY**

W głównej roli światowej  
sławnej artystki

IMGARD BERN.



PREDSIĘBIORSTWO  
TECHNICZNO-  
HANDLOWE

LWÓW, LWOWSKA 48

dostarcza i kupuje

**MASZYN Y**

WSZELKIEGO RODZAJU.



## NA PODWÓRKU



Poezja i muzyka przed wojenką  
Na powodzenia były zawsze szczycie,

Dziś na podwórkach zaś śpiewają cienko  
I zarabiają jak mogą na życie.